



Wielkanoc 2009

Bóg zawsze zwycięża!

„Wesoły nam dzień dziś nastał,
którego z nas każdy żądał.

**Tego dnia Chrystus
zmartwychwstał.
Alleluja, Alleluja”.**

Umilowani Diecezjanie!

Ta pieśń wyrasta z naszej wiary i ponadtyścioletniej chrześcijańskiej kultury polskiego narodu. Wielkanocna uroczystość głosi światu, że ostatecznie zawsze zwycięża Bóg, który miłuje człowieka i obdarza go prawdziwym dobrem i szczęściem. W Jezusie Chrystusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym Bóg daje nam udział w swoim zwycięstwie nad złem oraz prowadzi do pełni prawdy, miłości i życia.

Jesteśmy dziś świadkami, jak zagrożone jest życie moralne poszczególnych osób, rodzin i narodu. Mamy świadomość, że warunki życia wielu rodzin stają się trudniejsze, powraca niebezpieczeństwo bezrobocia i innych trudności związanych z zapowiadającym kryzysem ekonomicznym.

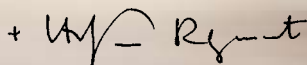
Tym bardziej więc powinniśmy szeroko otworzyć serca na pełne nadziei przesłanie płynące ze Zmartwychwstania Pańskiego. Niech ta Dobra Nowina ożywi naszą wiarę i pogłębi więź z Chrystusem. Trwajmy mocno przy Chrystusie i Jego Ewangelii, która jest fundamentem ładu moralnego i naszej przyszłości. Niech prawda o zwycięstwie Jezusa Chrystusa budzi nadzieję na ostateczne zwycięstwo dobra nad złem i życia nad śmiercią.

W tym uroczystym dniu ogarniam pasterską miłością całą społeczność diecezjalną: kapłanów, którzy tak ofiarnie służyli nam w czasie Wielkiego Postu; wspólnoty zakonne; katechetów, nauczycieli i wychowawców; małżeństwa i rodziny, a w nich zwłaszcza dzieci i młodzież; ludzi ciężkiej pracy; chorych, samotnych, doświadczonych cierpieniem, biednych i bezrobotnych; wszystkich, którzy swoją pracą i zaangażowaniem służą bliźnim.

Niech spotkanie ze Zmartwychwstałym stanie się dla nas źródłem głębokiej radości i pokoju serca. Niech Jego łaska umacnia nas w wypełnianiu codziennych zadań w rodzinie, Kościele i Ojczyźnie. Niech uzdalnia nas do głoszenia światu Dobrej Nowiny o nowym życiu, którego staliśmy się uczestnikami.

Z wyrazami wielkanocnej więzi

Wasz Biskup

+ 

† Stefan Regmunt
biskup zielonogórsko-gorzowski



Czwarty rok bez JP II

DIECEZJA. Główne obchody czwartej rocznicy śmierci Jana Pawła II odbyły się w Gorzowie Wlkp., Zielonej Górze i Głogowie. Gorzowianie wyruszyli z bp. Stefanem Regmuntem spod katedry w tradycyjnym już Białym Marszu, który zakończył się Mszą św. na Wzgórzu Papieskim przy kościele pw. Pierwszych Męczenników Polski. Mieszkańcy Zielonej Góry w kościele pw. Ducha Świętego uczestniczyli w Eucharystii pod przewodnictwem bp. Pawła Sochy. Po modlitewnym czuwaniu złożono także kwiaty i znicze pod pomnikiem Jana Pawła II. Głogowianie zaś zbrali się wraz z bp. Adamem Dyczkowskim na Mszy św. i adoracji Najświętszego Sakramentu w kościele pw. Miłosierdzia Bożego, którą poprzedził koncert chóru Głogów Gospel Choir. Dzień rocznicy pożegnania z Janem Pawłem II w szczególności sposób obchodzono nie tylko w głównych



– W Strzelcach Krajeńskich w koncercie „Totus Tuus” wystąpili m.in. uczniowie szkoły muzycznej i miejscowe chóry. W sumie około 200 wykonawców. Na zdjęciu: schola dziecięca parafii w Strzelcach Krajeńskich

miastach diecezji, ale także w wielu mniejszych miejscowościach. **mk**



– Wieczorne czuwanie w Szczańcu prowadziła młodzież z Salezjańskiej Wspólnoty Ewangelizacyjnej



Chichy – czuwanie i marsz w Chichach zostały zorganizowane przez parafię i Szkołę Podstawową im. Jana Pawła II

Kresy w makietach



Chcemy pamiętać o przeszłości – mówią Oskar Targoński (od prawej), Wojciech Ardelli i Oskar Bieszad z SP im. Jana Brzechwy w Łęknicy

ŻARY. Aż 17 laureatów nagrodzono 2 kwietnia w finale II Wojewódzkiego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę Kresową oraz budujemy makiety zabytków kresowych”. Do konkursu przystąpiło około sześćdziesięciu uczniów, m.in. z Żar, Żagania, Gubina, Świebodzina i Gorzowa Wlkp. – Ich prace

to Kresy w pigułce. Są tu makiety zabytków, obrazy, witraże czy też spisane wspomnienia Kresowian – mówi Józef Tarniowy, prezes Kresowego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Pokonkursową wystawę można oglądać w Galerii Kresowej przy ul. Bohaterów Getta do końca maja. **mk**

Najlepsi do Rzymu



– Z okazji małego jubileuszu wystąpiła Młodzieżowa Orkiestra Dęta ZSB

ZIELONA GÓRA. Po raz piąty w Zespole Szkół Budowlanych odbył się finał Diecezjalnego Konkursu „Młodzież w nauczaniu Jana Pawła II”. Do rywalizacji stanęło 119 licealistów z 39 szkół. Konkurs przygotowali nauczyciele budowlanki przy współpracy z seminarium duchownym w Paradyżu. Tematyka obejmowała przemówienia papieskie z ostatniej pielgrzymki do Polski i encyklikę „Dives in misericordia”. Laureaci Marcin Drop z Głogowa i Małgorzata Kobyłak ze Świebodzina

pojadą na wycieczkę do Rzymu. Nagrodę ufundowali bp Stefan Regmunt i rektor seminarium ks. Jarosław Stoś. **kk**

GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2
TELEFON 068 411 02 54
REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk
– dyrektor oddziału,
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

Prezydent przed Madonną

ROKITNO. Pierwszy raz w 340-letniej historii rokitniańskiego sanktuarium odwiedził je Prezydent RP. 1 kwietnia był tu Lech Kaczyński. Tak rozpoczął swą wizytę w województwie lubuskim.

Do Rokitna prezydent Kaczyński przyjechał tuż po godzinie 12 w południe. Już przed bazyliką witali gościa: bp Stefan Regmunt, bp Paweł Socha i bp Adam Dyczkowski oraz inni przedstawiciele duchowieństwa diecezji. Nie zabrakło też symbolicznych chleba i soli, które prezydent przyjął w otoczeniu grona mieszkańców wsi i przy dźwiękach orkiestry Fermata Band z nowosolskiej parafii pw. św. Józefa Rzemieślnika. W bazylice na prezydenta czekali m. in. parlamentarzyści, przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych oraz alumni z diecezjalnego seminarium. Prezydent zajął miejsce w klęczniku i chwilę modlił się przed odsłoniętym cudownym obrazem. Następnie przemówił bp Stefan Regmunt. Przypomniał, że przed tym wizerunkiem król Michał Korybut Wiśniowiecki w 1671 r. wymodlił jedność narodową i ozdobił go ryngrafem Orła Białego w koronie. – Dziękując Panu

Prezydentowi za odwiedziny tego miejsca, pragnę w imieniu wszystkich diecezjan przekazać replikę tego obrazu wraz z życzeniami, aby Matka Boża towarzyszyła Panu Prezydentowi na drodze jednoczenia wszystkich Polaków i budowania pomyślności naszej



Ojczyzny – mówił biskup. Ze swej strony Prezydent ofiarował sanktuarium ryngraf z Matką Bożą na tle Orła Białego. Następnie na ołtarzu połowym złożył wpis do księgi pamiątkowej i po krótkim spotkaniu w najbliższym gronie w domu rekolekcyjnym zakończył wizytę. – Pan Prezydent nie ukrywał, że to jest za krótka rozmowa i że na pewno dojdzie do kolejnego spotkania. Pan Prezydent jechał w inne miejsca, a to było jakby złożenie uszanowania miejscowemu Kościołowi, biskupom i wiernym – tłumaczył dziennikarzom bp Regmunt. – Wykorzystaliśmy Rokitno, aby trochę więcej o tym sanktuarium było słychać. Jest znane, ale nigdy za dużo reklamy tego świętego miejsca – dodał.

Prezydent Lech Kaczyński odwiedzając Lubuskie, był jeszcze w Skwierzynie i w Gorzowie Wlkp. **xtg**



Prezydent Lech Kaczyński w Rokitnie oficjalnie nie przemawiał. „Dziękuję za możliwość obecności i modlitwy w tym Świętym Miejscu”, napisał w księdze pamiątkowej

zapowiedzi

Sanktuarium zaprasza

Pierwszy odpust w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Świebodzinie odbędzie się 19 kwietnia. Mszę św. o godz. 11.00 odprawi bp Adam Dyczkowski. ■

Światowy Dzień Młodości Trójtakt młodości

W Niedzielę Palmową młodzi modlili się w trzech głównych miastach diecezji: Gorzowie Wlkp., Zielonej Górze i Głogowie. W takiej formule przeżywano ŚDM w diecezji po raz pierwszy. ■



Msza św. była głównym punktem programu. W kościele pw. św. Maksymiliana w Gorzowie Wlkp. przewodniczył jej bp Stefan Regmunt



„Złożyliśmy nadzieję w Bogu żywym” (1 Tm 4,10) – tak brzmiało hasło tegorocznego ŚDM. Na zdjęciu: Przygotowanie do Mszy św. i samą liturgię w kościele pw. Ducha Świętego w Zielonej Górze wspomagała Diakonia Muzyczna Ruchu Światło-Życie. Eucharystii przewodniczył bp Paweł Socha



„Zgromadzeni pod znakiem krzyża” – to nabożeństwo przeżywano we wszystkich miastach. Tak było w parafii pw. NMP Królowej Polski w Głogowie. Z młodzieżą modlił się tu bp Adam Dyczkowski

Szkic do portretu Jubilata

Pana Wiktora malowanie

Doczekać stu lat i mówić o swych rodzicach „mamusia i tatuś” – to znaczy czerpać z Księgi Mądrości Syracha: „**Kto szanuje ojca, długo żyć będzie**” (3,6).

Wiosną 12 kwietnia 1909 roku przyszedł na świat syn Marii i Jana Czyżewskich – Wiktor. Nurtem Wilii spławił papierowe okręty, na ulicznym bruku Wilna zdierał chłopięce kolana. Później był dyplom mistrza stolarskiego za zbudowany kajak i matura w Zamościu. We wrześniu 1939 r. odłożenie hebla i zarzucenie karabinu. Jeszcze gorycz niemieckiej niewoli i smak ucieczki, która udanie skończyła się w Grodnie. Tam w 1941 roku ślub z Janiną Górnicką, a po zakończeniu wojny, jak wielu – wędrowka na Zachód. Wkrótce miną 64 lata, odkąd pan Wiktor Czyżewski mieszka w Gorzowie.

Obrazy dla biednych

Pan Wiktor z pędzlem i zapachem terpentyny zbrała się w latach 50. ub. wieku. Swoje malarskie credo ugruntowywał w bliskości gorzowskiego mistrza Jana Korcza, ale zawsze „mówił” własnym pociągnięciem pędzla. Po wypadku w stolarni zaczął pracować w domu kultury, gdzie miał kontakt z plastykami. Wyjeżdżał na plenery, najczęściej z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury, którego jest członkiem, i doskonalił warsztat. – Jestem rogaty nerwus. Ale do rany można mnie przyłożyć – śmieje się. – Kiedyś, na przełomie lat 50. i 60., podarowałem własnoręcznie wykonaną szopkę bożonarodzeniową naszej parafii katedralnej. To była moja ofiara, bo miałem za co dziękować – dodaje. Dzień rozpoczął z Bogiem, później jechał do katedry i przez stary



Serdeczność to atut Jubilata



Wiktor Czyżewski, „Krajobraz z falami” (szpachelka i pędzel)



Wiktor Czyżewski „Zachód słońca” (olej na płótnie)

most na Warcie siedł do pracowni, gdzie czekał na niego plastik Zbyszek Siwek, przyjaciel od farb, sztalug i codzienności. Kiedy kilka lat temu nogi zaczęły słabnąć, pan Wiktor schodził już tylko do pracowni w piwnicy domu i tam tworzył wielobarwne impresje.

Z parafii katedralnej 25 lat temu narodziła się wspólnota pw. NMP Królowej Polski. Jej był proboszcz, ks. infułat Roman Harmaciński, tak opowiada o swym parafianinie: – Jubilat dał się zauważyć przez codzienną obecność na porannej Mszy św. Zwróciło to moją uwagę i zaczęliśmy rozmawiać. Przy okazji 15-lecia parafii, znający pana Wiktora jeszcze lepiej ode mnie ks. Andrzej Tomys zaproponował wystawę jego prac na festynie. Pan Czyżewski nie tylko wystawił obrazy, ale przekazał

sporą ich część na aukcję, a uzyskane z licytacji pieniądze wspomogły biednych. Kilka lat temu na wernisażu w Grodzkim Domu Kultury usłyszałem wiele

pochlebnych słów o nim samym i jego pracach. Natchnienie, jak mówił, czerpał z Mszy św., szczególnie zaś z pierwszych słów, które wprowadzają w liturgię.

Bóg w domu

Przed 4 laty odwiedził pana Wiktora bp Paweł Socha wraz z ks. Robertem Węglewskim, który jako wikariusz przychodził do Jubilata z posługą. – Była to dla mnie i córki Janeczki, z którą mieszkam, niespodziewana, ale też niezapomniana wizyta. Jedną z takich, które wlewają animusz – wspomina pan Wiktor. Sam już nie może pójść do kościoła. – Coraz bardziej słabną tatusiowi kolana. Boga odnajduje w codziennej głębokiej modlitwie – tłumaczy córka. – Cieszymy się, że jak na stulatka, tatuś ma się doskonale. Zażywa tylko dwa lekarstwa na nadciśnienie. Je wszystko, co ugotuję dla rodziny. Raz po raz wspólnie wypijamy nawet po kieliszeczku aroniowej nalewki – dodaje.

Na ścianach pokoju wiszą obrazy. Wśród nich portret współmałżonki, która zmarła przed 31 laty, i drugi, ukazujący pana Wiktora z żoną i trzema córkami. Wisi też między oknami zwykły oleodruk w starej ramie, przedstawiający Pana Jezusa w Ogrójcu. Dla Jubilata najbardziej cenny.

Roman Habdas



komentarz

ROMAN HADBAS

Poeta, RSTK

Kolory życia

Pan Wiktor... Pełen animuszu, witalności i humoru starszy pan, nacechowany manierami, o których młodym już nic nie wiedzieć. Odważny w pociągnięciach pędzlem, przyłożeniach szpachli – staje się artystą. Co prawda bez akademickiego dyplomu, ale z bogactwem pokory wystanej przy sztaludze. Efektowne w strukturze i kolorystyce prace są niewątpliwym dowodem życiowej energii autora i niemałej odwagi własnego ukazywania świata. Dla Czyżewskiego dzień bez namacalnego spotkania z Bogiem jest dniem kiczu.

Życie i umieranie w oczach lekarza

Łatwiej przeżyć śmierć

Z Jędrzejem Bandurskim,
chirurgiem onkologiem,
rozmawia Magdalena Kozieł.

MAGDALENA KOZIEŁ: Poszedł Pan w ślady ojca Albina Bandurskiego, znanego zielonogórzanom chirurga. Jakie cechy ojca stara się Pan powielać w swojej praktyce?

JĘDRZEJ BANDURSKI: – Zaczynałem swoje życie zawodowe, gdy ojciec miał ponad siedemdziesiąt pięć lat. Nasze drogi zawodowe już się prawie nie ząbowały. Choć zdarzało się, że wspólnie operowaliśmy, bo ojciec jeszcze na emeryturze miał dyżury w szpitalu. Imponował mi jego dobry kontakt z chorymi, wzbudzał zaufanie u pacjentów. Chirurgia praktykowana 25 lat temu i ta dzisiejsza szalenie się różnią. Dawniej była o wiele bardziej zindywidualizowana, a teraz, oczywiście, ważna jest osobowość lekarza i jego umiejętności, ale nie tak bardzo jak kiedyś, ponieważ chirurg otoczony jest wieloma urządzeniami, które ułatwiają mu postępowanie. Przykład: dawniej, kiedy chirurg nie zoperował chorego na raka żołądka w ciągu półtorej do dwóch godzin, to mimo że operacja została przeprowadzona zgodnie z zasadami, pacjent umierał. Znieczulenie, z którego wówczas korzystano, powodowało, że po dwóch godzinach pacjent zaczynał mieć powikłania. Dziś rola chirurga przestała być zindywidualizowana i mistrzowska, ale oczywiście ta zasadnicza kwestia wiedzy, umiejętności, doświadczenia i przede wszystkim odpowiedzialności pozostała.

Jan Paweł II mówił o was, lekarzach, „słudzy życia”. Walczycie o odwrócenie losu człowieka...

– Ratowanie życia pacjentów w przypadkach nagłych wygląda tak, że postępuje się zgodnie z pewnym algorytmem i harmonogramem zakładając, że nasze postępowanie powinno się powieść. Inaczej jest w przypadku pacjentów chorych na nowotwory, z którymi mam najczęstszy kontakt. Tu chirurgia jest nadal najbardziej podstawową i radykalną metodą leczenia. Kontakt z chorym, przekonanie pacjenta i jego bliskich o słuszności prowadzonego postępowania to bardzo istotna kwestia. Obecnie uważa się, iż chory ma prawo wiedzieć w pełni o istocie choroby i rokowaniach. Chyba że sam zastrzeże, że nie chce, bo wyjątkowo takie sytuacje też się zdarzają. Jeżeli pacjent wie o przebiegu choroby i rokowaniach, wówczas jego decyzja o postępowaniu leczniczym jest zawsze bardziej samodzielna i pełniejsza. Wtedy należy dołożyć wszelkich starań, by

to chirurgiczne postępowanie dawało mu szansę na wyleczenie. Często zdarza się, że w czasie leczenia chirurgicznego robimy pacjentowi zabieg paliatywny, czyli łagodzący objawy, a nie likwidujący przyczynę choroby. Wtedy naszym zadaniem jest poinformowanie o tym pacjenta. Ale nie ma obowiązku powiedzenia pacjentowi prawdy podręcznikowej, że w takim przypadku będzie żył jeszcze np. trzy miesiące. To należy mówić rodzinie chorego, a on sam musi tylko wiedzieć, że leczenie nie przebiegło radykalnie i że będzie miał jeszcze leczenie dodatkowe.

Ostatecznie jednak przegrywamy ze śmiercią, czasem lekarz musi po prostu przeprowadzić pacjenta na drugi brzeg...

– Współczesna medycyna jest nieco odhumanizowana. Lekarz na co dzień nie ma takiego



Dr Jędrzej Bandurski

jest zastępcą ordynatora Oddziału Chirurgii Ogólnej, Onkologicznej i Naczyń Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze. W 2006 roku otrzymał statuetkę „Człowiek człowiekowi”, nagrodę biskupa zielonogórsko-gorzowskiego za szczególne osiągnięcia na polu działalności dobroczynnej.

poczucia, że w jego rękach jest ludzkie życie. Owszem są tacy chorzy, wobec których lekarz angażuje się bardziej emocjonalnie, np. młodzi czy mający rodzinę i dzieci. Na dłuższą metę jednak pełne emocjonalne zaangażowanie lekarza nie byłoby możliwe z powodów psychicznych. Nikt nie jest w stanie tego wytrzymać... Nie oznacza to jednak, że rola lekarza się kończy, gdy nie ma rokowań na wyleczenie. Pod koniec lat osiemdziesiątych dołączyłem do osób, które razem z doktor Teresą Gierko zaczęły tworzyć hospicjum domowe w Zielonej Górze. Częściowo pacjentami tego hospicjum stali się chorzy z mojego oddziału. Pomyślałem, że angażując się, mogę jeszcze im dalej pomóc. Jestem osobiście zwolennikiem tego, o czym mówi Kościół i co podkreślał wielokrotnie Ojciec Święty Jan Paweł II w kwestii zaprzestania uporczywej terapii. Ten temat bardzo wiąże się z opieką hospicyjną. Takie podjęcie decyzji o zaprzestaniu uporczywej terapii musi oczywiście wiązać się z tym, że według współczesnej wiedzy i możliwości leczenie przyczynowe jest niemożliwe.

Czy obcując ze śmiercią, myśli Pan czasem: „na szczęście jest zmartwychwstanie”?

– Muszę powiedzieć, że nie mam takich myśli czy poczucia w stosunku do umierających w szpitalu. Aczkolwiek jako dla kogoś, kto wierzy w Opatrzność Boską i ciągłość życia, ma to dla mnie znaczenie. Gdy odchodzą pacjenci, towarzyszy mi poczucie niemożności i bezradności. Ale wydaje mi się, że wierzącym, do których się zaliczam, jest łatwiej, gdy sami są chorzy lub gdy zajmują się chorymi, jak w przypadku nas, lekarzy.

Na postawie życiowego doświadczenia mogę powiedzieć, że chorzy głęboko wierzący i lekarze, którzy wierzą, potrafią łatwiej i spokojniej przeżyć moment śmierci. Będąc w Anglii w 1997 roku, przyglądałem się pracy w dużym hospicjum. Można się tam bardzo dużo dowiedzieć na temat opieki hospicyjnej, ponieważ Anglia jest właśnie kolebką nowożytnej idei

hospicyjnej. Anglicy to silnie zlaicyzowane społeczeństwo, w którym jest bardzo wiele wyznań, a katolicyzm stanowi tylko niewielki ich procent. Na tym tle zastanawiające dla mnie było to, że w olbrzymiej większości pracujący w tym hospicjum lekarze i pielęgniarki byli katolikami. Jednak wiara dla nas, lekarzy, i zresztą dla wszystkich wierzących wcale nie jest równoznaczna z byciem dobrym człowiekiem. To raczej wyzwanie. ■

Mężczyzna też ro

DROGA DO OJCOSTWA.

Najpierw wiadomość o dziecku, pierwsze ruchy, przygotowania domu i oczekiwany poród. Kiedy rodzi się dziecko, „rodzi się” też ojciec.

tekst i zdjęcia

KRZYSZTOF KRÓL

kkrol@goscniezielny.pl



– Bardzo już chciałem mieć dziecko – przyznaje Marcin

Może się wydawać, że kiedy kobieta jest w ciąży, rola mężczyzny sprowadza się do spełniania zachcianek małżonki, a rola ojca – tylko do zarabiania pieniędzy. Niektórzy mówią o kryzysie ojcostwa. Wiele mężczyzn odkrywa w nim jednak piękny dar.

Będę przy kolejnym

– Po roku małżeństwa zaczęliśmy się starać o dziecko. Cały czas dopytywałem się żony, czy to już – wspomina Marcin Kobyliński z Zielonej Góry. I wreszcie upragniona przez oboje małżonków nowina. Przy wizytach u ginekologa od początku Marcin towarzyszył swojej żonie Annie. Tylko za pierwszym razem czuł się dziwnie i nieswojo. Okazało się nie był jedynym mężczyzną, który przychodzi tu ze swoją żoną. – Na pierwszym badaniu USG nie było jeszcze nic widać, ale słyszeliśmy już bicie serduszka. Rewelacja!

Człowiekowi szczęka opada – mówi Marcin. Przez pierwsze miesiące mała Hania miała być Jasiem. – Pani doktor powiedziała nam, że to chyba chłopiec, ale nie była jeszcze na sto procent pewna. W szóstym miesiącu okazało się, że to jednak dziewczynka – śmieje się Marcin.

Zanim Hania przyszła na świat, jej rodzice uczestniczyli w miesięcznej szkole rodzenia. – Te spotkania otworzyły nam oczy na wiele spraw i pomogły nabrać większego zaufania do personelu medycznego oraz przygotować się do rodzinnego porodu. To tak jak z człowiekiem, który idzie nieprzygotowany na klasówkę i jest pełen strachu, co się wydarzy. Jeśli się jednak przygotowuje, to wie, czego może się spodziewać, i idzie odważnie. Oczywiście podczas porodu wszystko się może wydarzyć, ale te podstawy pozwalają zachować zimną krew – zapewnia młody tata. – Spodziewałem się wszystkiego, nawet tego, że zemdleję. Ale

szedłem odważnie i na pewno będę przy kolejnym porodzie – zapewnia z uśmiechem.

Tu potrzeba odwagi

Dzięki zdobytej wiedzy Marcin wiedział, co się dzieje z żoną, widział, jak jej pomóc, i w pełni ufał decyzjom położnej. Jego żona uważa, że wzorowo zdał ten poważny egzamin. – Żadna kobieta nie rozwinie skrzydeł, jeśli nie czuje się bezpieczna – zauważa Anna. – Widziałam i wiem, że cokolwiek się stanie, zarówno w ciąży, podczas porodu czy teraz, to Marcin jest na straży mojego, a teraz naszego bezpieczeństwa. Cieszę się, że był przy porodzie. Motywował mnie i po prostu trzymał za rękę. Bo kiedy przychodzi taki moment, że dalej nie można już wytrzymać, to te proste gesty były dla mnie najważniejsze – opowiada.

Nowa osoba w domu to radykalna zmiana codziennego rytmu dnia. – Przez dziewięć miesięcy mówiliśmy do niej, głaskaliśmy,

gdy jeszcze była w brzuchu, ale pełna świadomość nowej roli przyszła dopiero wraz z pojawieniem się Hani na świecie – zauważa Marcin. Młodego ojca nie przygniatają nowe obowiązki, wręcz przeciwnie. – Jestem facetem i mam dziecko. Człowiek nabiera odwagi i pewnością – mówi tata Hani. Teraz czas na jej wychowanie. Tu też potrzeba odwagi. – Jeśli nie pójdziemy odważnie przez życie, to jak mamy iść? – pyta retorycznie Marcin.

Płakałem ze szczęścia

O wychowaniu coś nie coś mogą powiedzieć już Agnieszka i Paweł Chruszczowie z Głogowa. Ich starszy syn Bolek ma trzy lata, a najmłodszy Mikołaj sześć miesięcy. Niestety, Paweł nie był przy pierwszym porodzie. Żona miała cesarskie cięcie i czekał na szpitalnym korytarzu. – Za drugim razem też była cesarka, ale przez szybę widziałem, jak wychują dziecko – opowiada Paweł. Potem przyszło najtrudniejsze.

dzic

Dowiedział się, że Mikołaj urodził się niepełnosprawny. – Kiedy człowiek słyszy, że jego syna ma zespół Downa, w jednej chwili dochodzi do wniosku, że musi prze-wartościować całe swoje życie: prywatne, rodzinne i zawodowe. Nie jest to proste. Mnie zajęło to około 3 miesięcy. Najtrudniejszy był moment, kiedy musiałem poinformować żonę o niepełnosprawności naszego dziecka. To były najcięższe chwile nie tylko w moim dotychczasowym ojcostwie, ale i życiu – mówi głogowianin. Ale zna też smak pięknych chwil ojcostwa. – Na przykład wtedy, kiedy Bolek zaśpiewa piosenkę, której nauczył się w przedszkolu, albo gdy pomaga mi w ogrodzie – mówi Paweł. – Plakałem także ze szczęścia w momencie, kiedy dowiedzieliśmy się, że wbrew wcześniejszym badaniom Mikołajek słyszy – dodaje.

Tata z synem

Właśnie na drugiego syna pan Paweł zdecydował się wziąć tzw. urlop tacierzyński. Starszemu synowi zawsze stara się poświęcać jak najwięcej czasu. Czuł jednak, że przez zwykłe życiowe zabieganie i pracę stracił ten wspaniały okres niemowlęctwa. – Dlatego przy drugim dziecku chciałem skorzystać z możliwości bycia z maleństwem jak najdłużej i skorzystałem z tego urlopu. W tym okresie pełnego skupienia się na wychowaniu dziecka tworzy się niesamowita więź ojciec-dziecko. Co ważne, mężczyzna może również przez własne doświadczenie docenić pracę i trud żony – wyjaśnia.

Obecnie każdy ojciec ma prawo do takiego urlopu, gdy matka wykorzysta co najmniej 14 tygodni macierzyńskiego i zrezygnuje



Ojcostwo to także wspólne pasje. Bolek z tatą na meczu piłkarskim Chrobrego Głogów

z pozostałej jego części. – W Polsce kulturowo urlop dla ojca po urodzeniu dziecka jest obcy, a poza tym nie każdy może sobie na to pozwolić ze względów zawodowych. U mnie w firmie było to bardzo dobrze przyjęte i nie było żadnego sprzeciwu. Sam jestem na kierowniczym stanowisku i nie zamierzam robić nikomu przeszkód, gdyby zdecydował się na podobny krok – zapewnia Paweł Chruszcz. Jego zdaniem lepszym

rozwiązaniem byłoby, gdyby mężczyzna od początku mógł być z żoną i dzieckiem co najmniej dwa tygodnie. – Te pierwsze są dni wyjątkowym i pięknym doświadczeniem – zapewnia. Zmieni się to od przyszłego roku. Sejm wprowadził osobne urlopy dla ojców. Ojcowie do ukończenia pierwszego roku życia przez ich dziecko będą mogli skorzystać z najpierw z tygodnia opieki nad dzieckiem, a od 2011 roku już z dwóch. ■

Obowiązek i przyjemność

O ojcostwie z **Mariuszem Pacholakiem**, pedagogiem z Uniwersytetu Zielonogórskiego, rozmawia Krzysztof Król.

KRZYSZTOF KRÓL: Ojcostwo w życiu mężczyzny to...

MARIUSZ PACHOLAK: – ...według niektórych to najważniejsza kariera.

Dziś wiele mówi się o kryzysach. Dopadł także współczesnych ojców?

– Ludzie nauki, w tym także pedagodzy, mówią o wyraźnym kryzysie wartości. Ale przecież to nie wartości mają kryzys, lecz



Mariusz Pacholak ze swoimi dziećmi: Szymonem i Agatą

człowiek. Wielu młodych ludzi – nie mając wystarczającego przykładu – nie wie, co to jest ojcostwo. Nie wszyscy bowiem mają to szczęście wychowywać się w rodzinie pełnej, czerpać wzorce od swoich matek i ojców. I nie myślę tu tylko

o rodzinach, w których doszło do tragedii na skutek śmierci współmałżonka. Jesteśmy przecież świadkami fenomenu migracji wielu Polaków udających się za pracą w różne zakątki Europy. Długotrwały brak ojca niesie za

sobą podobny lub nawet taki sam skutek dla dziecka jak śmierć rodzica.

Czego brakuje współczesnym ojcóm?

– Myślę, że ciągle uzupełnianej wiedzy pedagogicznej. Nie zatrzymujmy się w miejscu, ale wzbogacamy swoją wiedzę o elementy naukowej i popularnonaukowej wiedzy o wychowaniu dzieci i młodzieży. To dotyczy nie tylko ojców, ale rodziców w ogóle, także tych potencjalnych. Sam mam dwójkę dzieci. Wspaniale być mężem i ojcem. Nie oznacza to jednak, że jest lekko. Wiele spraw należy pogodzić, z niektórych zrezygnować i określić wspólne priorytety. Ale to jeszcze bardziej może wzmocnić rodzinę i uczynić małżeństwo, macierzyństwo, ojcostwo nie tylko zadaniem i obowiązkiem, ale radością i przyjemnością – wspólnym szczęściem! ■

PANORAMA PARAFII **pw. św. Marcina w Kotli**

U siebie i na misjach



Elżbieta Baczyńska i Henryka Bylebył opiekują się kółkiem misyjnym, do którego należy ok. 50 dzieci



Thierry Kamegba adoptowany sercem przez dzieci ze szkół w Kotli

Adopcja serca dziecka z Afryki, Droga Krzyżowa ulicami miejscowości i papieskie czuwania modlitewne. To tylko **kilka inicjatyw, z którymi się tu spotkamy.**

Ponad 3 tys. parafian mieszka w jedenastu miejscowościach: Kotla, Głogówko, Skidniów, Chociemyśl, Dorzecze, Kozie Doły, Kulów, Moszowice, Pękoszów, Skidniów, Skidniówek oraz Sobierzynek. W trzech pierwszych znajdują się świątynie.

Rodzina w róży

W parafii istnieje osiem róż Żywego Różańca. Do jednej z nich od pięciu lat należy dyrektor miejscowej szkoły podstawowej Halina Ignacik. – Nikt mnie nie namawiał. Sama wstąpiłam – zapewnia. – Dla mnie to wewnętrzna potrzeba i możliwość wspólnej modlitwy. Do grupy należą także siostra i bratowa. W końcu przyprowadziliśmy też mamę – dodaje. Wkrótce kierowaną przez panią Halinę szkołę czeka ważne wydarzenie. 14 maja odbędzie się tu uroczyste nadanie

imienia patrona. Będzie nim Kornel Makuszyński. Nie zabraknie też poświęcenia sztandaru przez proboszcza. – Obyśmy mieli jak najdłużej naszego księdza. A następny nie może być gorszy – mówi z uśmiechem pani dyrektor.

Dla Thierry'ego i Alaine

W szkole uczniowie mają okazję do rozwijania zainteresowań, m.in. w kółkach teatralnych, zespole tanecznym, kole miłośników książki i Szkolnym Klubie Sportowym. Od pięciu lat istnieje koło misyjne. Jednym z jego działań jest adopcja serca – akcja na rzecz dzieci z Afryki. Najmłodszy z Kotli opiekują się chłopcem Thierryem Kamegba oraz dziewczynką Alaine Ndayshimye. – To ostatnie dziecko jest sierotą. Co miesiąc wysyłamy jej 13 euro. Te pieniądze przeznaczone są na lekarstwa, ubranie, wyżywienie, a także pomoce szkolne – wyjaśnia katecheta Elżbieta Baczyńska. Zdobycie środków na ten cel jest możliwe dzięki zbiórkom, kiermaszom

i innym inicjatywom koła, którego opiekunkami są Elżbieta Baczyńska, Henryka Bylebył, Alicja Szermer i Joanna Podwińska.

Myślą o pomniku

Parafialne duszpasterstwo młodzieży wspomaga dorośli. Pierwszą akcją było czuwanie modlitewne w przeddzień pogrzebu Jana Pawła II. Od tego czasu podobne czuwania organizowane są dwa, trzy razy do roku. Młodzi angażują się także w oprawę liturgiczną Triduum Paschalnego, Drogę Krzyżową ulicami Kotli, a w tym roku w rocznicę śmierci Jana Pawła II zorganizowali Papieski Marsz Pamięci. W parafii śpiewa też schola, która planuje nagrać płytę z pieśniami religijnymi. – Z dochodu uzyskanego ze sprzedaży chcemy zacząć akcję postawienia przed naszym kościołem pomnika Jana Pawła II – zapowiada Krzysztof Stachów, komendant II Szczepu Harcerskiego „Animus”.

Krzysztof Król

Zapraszamy na Msze św. niedzielne

Kotla – **8.45, 11.45**
Głogówko – **10.30**
Skidniów – **13.30**



Zdaniem proboszcza



– W parafii działa nieformalna grupa charytatywna. Od czasu do czasu organizujemy zbiórki rzeczy

i żywności. Wystarczy ogłosić tylko w kościele, a ludzie zawsze chętnie pomogą. Jest komu pomagać, bo są rodziny potrzebujące. I to z różnych powodów, czasem jest to uzależnienie, czasem własna wina, a czasem ludziom po prostu nie poukładało się w życiu. Martwi fakt, że w parafii niektóre osoby żyją w wolnych związkach. Staram się robić w tej kwestii, co mogę, i udaje się. Szczególnie przy okazji zbliżającej się Pierwszej Komunii św. czy kolędy. Jak się porozmawia i przedstawi wszystkie argumenty, to ludzie się decydują. Mam nadzieję, że w tym roku kolejne pary wezmą ślub kościelny. Oczywiście marzy mi się także większa frekwencja w kościele. Cieszą zaangażowanie i pomysłowość parafian. Wystarczy wspomnieć wyjazd autobusami na nabożeństwa fatimskie do Grodowca, młodzieżowe czuwanie w rocznicę śmierci Jana Pawła II czy uliczną Drogę Krzyżową w Wielki Piątek. Tu krzyż niosą mieszkańcy parafii, począwszy od dzieci po najstarszych.

Ks. Apolinary Dereń

Urodził się 1935 roku w Kozłowie k. Tarnopola. Święcenia przyjął we Wrocławiu w 1961 r. Był wikariuszem w Wałbrzychu i w Nowym Miasteczku. Od 15 lat posługuje w Kotli. Wcześniej był proboszczem w Zwrotniej k. Ząbkowic Śląskich i Krzepielowie.